

ROZDZIAŁ 1

Pewnego listopadowego popołudnia 2004 roku David Shaw wspinał się stromą ścieżką wiodącą w górę zbocza wznoszącego się nad zatoką Clearwater Bay na Nowych Terytoriach Hongkongu. Utrzymał typowe dla siebie szybkie, stałe tempo – tempo kogoś bardzo silnie zmotywowanego, czyje działania są zawsze celowe.

Pięćdziesięcioletni Shaw był z zawodu pilotem instruktorem linii lotniczych Cathay Pacific, sprawdzającym umiejętności innych pilotów Cathay podczas lotów na długich trasach. On i jego żona Ann, również Australijka, niedawno świętowali trzydziestą rocznicę ślubu. Państwo Shaw mieszkali samotnie w należącem do nich domu położonym nad zatoką Clearwater Bay – dwojka ich dzieci studiowała na australijskich uniwersytetach. Byli zamożni i wiedli regularny, ustabilizowany tryb życia. Taki model dominował w kręgach, w których się obracali: mówiących po angielsku, mieszkających w Hongkongu imigrantów. Dopiero niedawno ludzie ci zaczęli rozumieć, że Dave Shaw nie był podobny do nikogo, z kim mieli okazję zetknąć się wcześniej.

W październiku Dave pojechał na wyprawę nurkową do Republiki Południowej Afryki. W ciągu ostatnich pięciu lat – po tym, jak podczas rodzinnych wakacji na Filipinach nauczył się nurkować z akwalungiem – Shaw często wyprawiał się na nurkowanie w różne zakątki świata, wykorzystując przywileje pilota linii lotniczych. Jego znajomi byli przekonani, że spędza leniwe dni w nadmorskich kurortach, pływając w towarzystwie tropikalnych ryb wśród barwnych oceanicznych raf.

Harry (imię zmienione), jeden z bliskich przyjaciół Shawa w Hongkongu i jednocześnie dyrektor dużej, działającej tam firmy, po raz pierwszy spotkał Shawa piętnaście lat wcześniej. Wtedy to państwo Shaw przenieśli się do Hongkongu i przyłączyli do niewielkiej wspólnoty chrześcijańskiej, do której należeli również Harry i jego rodzina. Harry podziwiał inteligencję Shawa i jego spokojną pewnością siebie. Shaw mówił niewiele, w ogóle się nie przechwalał, za to miał niebagatelne osiągnięcia.

Wkrótce po powrocie Dave'a z RPA Harry zapytał go, czy wycieczka była udana. Odpowiedź była intrygująca: „O tak. Zszedłem dość głęboko”.

Shaw podał Harry'emu adres strony internetowej, którą ten otworzył natychmiast po powrocie do domu.

Witamy na stronie internetowej deepcave.com autorstwa Davida Shawa. Zredagowany w trzeciej osobie tekst opisywał, w jaki sposób Shaw szybko przeszedł etap nurkowania rekreacyjnego, by podjąć większe i bardziej ryzykowne wyzwania:

Dave został wprowadzony w nurkowanie przez swojego syna i natychmiast zorientował się, że nurkowanie techniczne zdecydowanie leży w obszarze jego zainteresowań. Po kilku nurkowaniach wrakowych na Filipinach Dave zdecydował się zbadać możliwości tkwiące w nurkowaniu jaskiniowym. Po ukończeniu kursu jaskiniowego na Florydzie skoncentrował się na nurkowaniu tego typu.

Interesuje się przede wszystkim eksploracją. Docieranie tam, gdzie nikt wcześniej nie dotarł, jest – jego zdaniem – doświadczeniem i osiągnięciem szczytowym. Wydaje się, że by ten cel osiągnąć, konieczne jest schodzenie na coraz większe głębokości.

Na kolejnej stronie witryny znajdowały się odnośniki do relacji z najbardziej godnych uwagi nurkowań Shawa. Dla każdego, kto posiadał jakąkolwiek wiedzę na temat nurkowania, były to osiągnięcia więcej niż nadzwyczajne: osiągnięcia na granicy ludzkich możliwości.

W październiku 2003 roku Shaw zrobił w Komati Springs w RPA dwa zejścia na głębokość ponad 180 metrów, podczas których zawiódł sprzęt, a Shaw, jak sam opisuje, „otarł się o śmierć”.

W czerwcu 2004 roku zszedł na głębokość 213 metrów w jednej z najgłębszych podwodnych jaskiń świata: Boesmansgat (Bushman's Hole) w RPA. Podczas właśnie zakończonej wyprawy Shaw został trzecim nurkiem w historii, który powrócił z dna tej jaskini. Osiągając głębokość 270 metrów, ustanowił światowy rekord głębokości nurkowania z urządzeniem zwanym rebreatherem.

Podczas tego zejścia, płynąc ponad dnem, znalazł ciało młodego mężczyzny zaginionego tu przed dziesięcioma laty w trakcie nurkowania. Shaw podjął próbę podniesienia ciała z dna z myślą o wydobyciu go na powierzchnię, ale okazało się to zbyt wyczerpujące. Czas przeznaczony na pobyt na dnie zbliżał się ku końcowi i Shaw zmuszony był pozostawić ciało tam, gdzie je znalazł.

W internetowej relacji z tego nurkowania opisał to wydarzenie następująco:

Kierowałem się w stronę czegoś, co wyglądało na głębszy fragment jaskini. Płynąc, rozwijałem linkę z kołowrotka. To było nurkowanie jaskiniowe w najlepszym wydaniu. Lustrowałem dno i delektowałem się widokiem. Wyglądało na to, że jaskinia nie schodzi już dużo głębiej. Poruszając się naprzód, omiatałem otoczenie snopem światła z latarki HID. (...)

Byłem odprężony i prawie nie mogłem uwierzyć, że tutaj jestem. Powoli schodziłem niżej, aż osiągnąłem głębokość 270 metrów. (...) Poświeciłem

latarką w lewo pod kątem mniej więcej 30 stopni i 15 metrów dalej, wyraźnie jak na dłoni, zobaczyłem ciało. Musiało to być ciało Deona Dreyera, który zginął 17 grudnia 1994 roku. Mimo wytężonych poszukiwań jego zwłok nigdy nie znaleziono.

Leżał na plecach, z ramionami unoszącymi się w wodzie i rozrzuconymi nogami. Nie odczułem wstrząsu, sterowałem mną raczej proces podejmowania kolejnych decyzji. Co robić? Czy mam kontynuować zejście, czy popłynąć po ciało? Podjęcie decyzji naprawdę nie było trudne. Skręciłem i wkrótce byłem obok niego. Musiałem spróbować wydobyć ciało na powierzchnię.

Był już najwyższy czas. Za kilka sekund miałem zacząć zwracać i musiałem podjąć decyzję. Próbowałem go unieść, ale bezskutecznie. Ukłękłem przy nim i wytężyłem siły. Dyszałem z wysiłku. To nie jest mądre, powiedziałem sobie. Jestem na 270 metrach i podejmuję zbyt duży wysiłek. (...) Czas wracać. O minutę przekroczyłem już mój maksymalny czas denny. Przyczepiłem do ciała Deona kołowrotek, by można było ponownie go zlokalizować, i nawet nie zwracałem sobie głowy jego odcinaniem. Podążyłem wzdłuż poręczówki do liny opustowej i rozpocząłem wyrzucenie.

Podczas nurkowania rekreacyjnego bardzo rzadko schodzi się na głębokość przekraczającą 40 metrów. Wielu nurków nigdy nie przekracza granicy 30 metrów. Zaliczając październikowe nurkowanie, Shaw stał się piątym nieprofesjonalnym nurkiem w historii, który przeżył zejście na głębokość ponad 213 metrów. Nawet liczba ludzi, którzy postawili stopę na Księżycu, jest większa. W ciągu pięciu lat amatorskiego nurkowania z kompletnego nowicjusza stał się jednym z najwybitniejszych i najbardziej ambitnych nurków świata.

Dokonał tego, nigdy nie wspominając nikomu w Hongkongu o swoich osiągnięciach. Nawet Ann miała jedynie niewyraźną świadomość tego, jak dalece Dave przekracza granice normy.

Teraz, gdy Shaw piął się granią stanowiącą ostatni etap jego długiej wspinaczki, natknął się na Harry'ego, który wybrał mniej wymagającą drogę na szczyt. Dwóch mężczyzn stało na wierzchołku przez kilka minut, rozmawiając i rozkoszując się zachwycającym widokiem na zatokę.

Harry rzucił jakąś uwagę na temat forsownego tempa narzuconego sobie przez Shawa. Shaw wyjaśnił, że pracuje nad kondycją przed następnym wielkim nurkowaniem, i wspomniał, że wkrótce wraca do RPA na dno jaskini

Boesmansgat. Harry był zaskoczony i przerażony. Nie był nurkiem, ale wiedział, że nurkowanie jaskiniowe zalicza się do najbardziej ryzykownych sportów świata, i podejrzewał, że ekstremalne nurkowanie jaskiniowe Shawa musiało być niewyobrażalnie niebezpiecznym przedsięwzięciem.

Nie miał wątpliwości, że Shaw ma wiele do stracenia: cieszył się dobrym zdrowiem, wiódł godne pozazdroszczenia życie z oddaną żoną u boku i miał wystarczającą ilość pieniędzy.

„Po co? – zapytał Harry. – Byłeś tam już?”

„Ale nie tak – odparł Shaw. – Nikt nigdy nie dokonał niczego podobnego. Wracam, by wydobyć ciało”.

* * *

Jaskinia Boesmansgat znajduje się około 500 kilometrów na południowy zachód od Johannesburga, między miejscowościami Kuruman a Danielskuil, w prowincji Przylądkowej Północnej RPA. Leży w granicach zajmującej 14 000 hektarów Mount Carmel Game Farm*, położonej na półpustynnej „zielonej Kalahari” – skalistym, pagórkowatym obszarze porośniętym suchymi krzakami i wysuszoną trawą. Z domku położonego na terenie farmy dojazd drogą gruntową zajmuje około kwadransa. Teren nieustannie łagodnie wznosi się i opada. Zanim zdążysz się zorientować, jesteś już na miejscu. Zupełnie dosłownie jest to dziura w ziemi, która zdaje się otwierać w chwili, w której robisz kilka ostatnich kroków, zbliżając się do jej krawędzi.

Boesmansgat jest zapadliskiem krasowym. Jak większość zapadlisk, formacja ta została ukształtowana poprzez stopniowe wypłukiwanie rozpuszczalnych skał dolomitowych przez wody podziemne. Boesmansgat jest jednak zapadliskiem w tym znaczeniu, w jakim Bazylika Świętego Piotra jest kościołem. Jest wspaniała, ogromna, niemal niezrównana. Zapadlisko ma kształt zbliżony do podkowy i mierzy mniej więcej 90 metrów w najszerszym miejscu. Pionowe ściany szarego dolomitu, uwieńczone wstęgą syderytu i upstrzone rdzawym brązem opadają stromo niemal 75 metrów w dół. Z otchłani dają się słyszeć niesamowite nawoływanie ptaków.

* *Game farm* (ang.) – obszar, na którym utrzymuje się zwierzęta, często egzotyczne, będące tradycyjnie przedmiotem polowań, w celach rozrywkowych lub edukacyjnych, w warunkach możliwie zbliżonych do naturalnych; rodzaj rozległego, często prywatnego ogrodu zoologicznego – przyp. tłum.

Strome rumowisko skalne schodzi południową krawędzią zapadliska. Droga na dół jest trudna i miejscami wymaga kwalifikacji niemal wspinaczkowych. U podstawy rumowiska leży jeziorko w kształcie lży mierzące mniej więcej 10 na 15 metrów. Powierzchnia wody zazwyczaj jest pokryta zielonym kożuchem rzęsy w upiornie zielonkawym odcieniu. Na środku jeziorka znajduje się nieosłonięty głaz o płaskich ścianach i rozmiarach dużego samochodu. To miejsce jest chłodne, ciche, spokojne i sielankowe. Nic nie zapowiada tego, co kryje się pod powierzchnią.

Wielki głaz znajduje się na szczycie otwartej szczeliny w dnie jeziorka. Częściowo blokuje wejście do niej – wyobraźcie sobie drewniany, dziecięcy klocek, który osiadł krzywo w odpływie wanny – ale pod powierzchnią wody, na głębokości mniej więcej trzech metrów są trzy wejścia. Dwa są wystarczająco duże, by mógł przez nie wpłynąć bez przeciskania się nurek w pełnym osprzęcie.

Tuż poniżej potężnego głazu znajduje się otoczony skalnymi ścianami przesmyk, początkowo ciasny, lecz stopniowo rozszerzający się. Powyżej promienie słońca prześwitują przez szczeliny – poniżej jest tylko ciemność i pustka. Kiedy przekraczasz granicę, do której dociera światło słoneczne, ogarniają cię całkowite ciemności. Poczucie, że pozostawiasz za sobą całe życie i światłość świata, jest przytłaczające i odruchowe. Nie musisz sobie niczego wyobrazać.

Jest to górna część komory w kształcie dzwonu, jednej z największych podwodnych jaskiń słodkowodnych na Ziemi. Odległość dzieląca powierzchnię jeziorka od najgłębszej części pochyłego dna wynosi około 280 metrów. Nigdy nie zmierzono dokładnie obwodu jaskini, ale wymiary jej dna można ocenić na 100 na 50 metrów. W roku 2002 zespół nurków próbował zamocować linę wokół ścian jaskini na głębokości 90 metrów. Jego członkowie zabrali ze sobą 350 metrów liny. Kiedy rozwinęli do końca ostatni zwój, okazało się, że nie zdołali dotrzeć do punktu wyjścia i byli zmuszeni się wycofać**.

Każda podwodna jaskinia jest w gruncie rzeczy strefą śmierci. Brak światła i powietrza dławi życie większości organizmów (wyjątkiem są niektóre mikroorganizmy i kilka gatunków ślepych ryb jaskiniowych). Z punktu widzenia nurka ryzyko zwiększa się wraz z głębokością. Tym samym głębsze rejony Boesmansgat są jednymi z najbardziej niebezpiecznych i nieprzyjaznych miejsc na Ziemi.

** W 1993 roku, podczas wyprawy Shecka Exleya, Nuno Gomes – wówczas jeden z nurków zabezpieczających – dokonał pomiarów jaskini za pomocą sonaru. Jej wymiary na głębokości 80–100 metrów oszacowano na około 235 na 76 metrów – przyp. tłum.

Nie zaskoczyłoby to rdzennych mieszkańców Kalahari, Buszmenów z plemienia Kung. Zapadlisko było jednym z głównych elementów krajobrazu w tej części zamieszkiwanego przez nich regionu, rzadkim i niewyczerpanym źródłem wody. Jezioro pozwalało im utrzymać się przy życiu, ale jednocześnie prawdopodobnie budziło przerażenie. Wierzyli, że doły wypełnione wodą są bramami do podwodnego świata ciemności i grozy. Na niektórych stworzonych przez nich wizerunkach naskalnych śmierć jest przedstawiana jako ludzka postać zanurzona w wodzie. Buszmeni zrozumieliby, że schodzenie pod powierzchnię jeziora jest wkraczaniem do innego świata: królestwa śmierci.

* * *

Ósmego stycznia 2005 roku Dave Shaw powrócił na dno Boesmansgat, by wydobyć ciało Deona Dreyera.

Dzień Shawa zaczął się pobudką po godzinie 4.00 w pokoju dzielnym z przyjacielem, Donem Shirleyem, w hoteliku na terenie farmy Mount Carmel. Shaw wziął prysznic i zadzwonił do Hongkongu, do swojej żony, Ann. Ich rozmowa była czuła jak zwykle. Żadne z nich nie wspomniało o nurkowaniu, z którym Dave miał się zmierzyć tego dnia. Ann nie wiedziała – nie chciała wiedzieć – na który konkretnie dzień wyznaczono jego datę.

„Jadę teraz na nurkowisko” – powiedział, zanim się pożegnali.

Shaw wspólnie z Shirleyem zjadł lekkie śniadanie w jadalni hoteliku, po czym obaj samochodem Dona ruszyli na wschód, w kierunku zapadliska. Podczas jazdy Shirley podkreślił głośność w iPodzie otrzymanym w prezencie od Shawa. David załadował go wcześniej muzyką – między innymi dwiema składankami, które nazwał Deepcave1 i Deepcave2. Shirley pokonywał pustynię, światła samochodu przebijały ciemność, a w głośnikach dudniło „Whole Lotta Love” zespołu Led Zeppelin.

Mężczyźni poznali się dwa lata wcześniej, gdy Shaw po raz pierwszy przyjechał nurkować w Komati Springs – zalanej kopalni, w której Shirley prowadził kursy nurkowania technicznego. Shirley był 47-letnim, cichym i uprzejmym Anglikiem, który przeniósł się do RPA w 1997 roku po zakończeniu służby w armii brytyjskiej. Ożenił się z obywatelką tego kraju i wkrótce sam miał otrzymać obywatelstwo. RPA uznała go swoim pięknem i żywotnością. W oczach Shirleya był to kraj, w którym życie wydawało się płonąć jaśniejszym płomieniem niż gdziekolwiek indziej.

Shirley należał do grona najlepszych nurków w RPA i był czołowym instruktorem nurkowania technicznego. Jego dzienniki nurkowań (tzw. logbooki) były

wypełnione tysiącami poważnych zejść. Przekazał wiedzę o zaawansowanych technikach nurkowania setkom kursantów, a prawie wszyscy darzyli go podziwem i szacunkiem. Pod wieloma względami był nurkiem znacznie wybitniejszym niż Shaw, a z pewnością bardziej doświadczonym, choć nie zdeterminowanym do tego stopnia, by schodzić coraz głębiej. Shirley uważał się za kogoś, kto umożliwia innym osiągnięcie celów znajdujących się w innym przypadku poza ich zasięgiem. W ten sposób podchodził do prowadzenia zaawansowanych kursów i w ten sposób pomógł również Shawowi. Shirley zorganizował wszystkie najważniejsze nurkowania Shawa w RPA i był najważniejszym nurkiem zabezpieczającym go podczas jego dwóch wcześniejszych nurkowań w Boesmansgat. Był jednym z niewielu nurków na świecie, którzy posiadali wystarczające kwalifikacje, by towarzyszyć Shawowi na wybranej przez niego głębokości, i dziś miał mu towarzyszyć ponownie.

W ciągu minionych dwóch miesięcy Shirley opracował precyzyjny plan nurkowania Shawa, które miało doprowadzić do wydobycia ciała zaginionego nurka na powierzchnię. W nurkowaniu miało wziąć udział ośmiu nurków zabezpieczających i oddzielny zespół nurków policyjnych. Uczestnicy ekspedycji mieli wchodzić do wody w dokładnie wyznaczonych odstępach czasu po rozpoczęciu nurkowania przez Shawa. Shirley i jego żona, André, finalizowali wszystkie kwestie organizacyjne i logistyczne, ściągając na miejsce nurkowania między innymi transportową komorę ciśnieniową i specjalistyczną obsługę medyczną. Wszystko zostało dopięte na ostatni guzik, gdy Shaw przebywał jeszcze w Hongkongu.

Większość nurkowań – nawet najbardziej ekscytujących i niebezpiecznych – jest przeprowadzana bez rozgłosu. To miało być inne. Na miejscu pojawiły się ekipy telewizji, radia i prasy RPA, reporterzy międzynarodowych agencji prasowych i zespół kręcący film dokumentalny. Wiadomość o odkryciu ciała obiegła cały kraj, a plany jego wydobycia stały się tematem ogólnonarodowej dyskusji. Równie wiele miejsca poświęcano w lokalnej prasie jedynie doniesieniom z ostatniego przejścia fali tsunami w Azji Południowo-Wschodniej. Zbliżające się wydarzenie wydawało się poruszać ludzkie serca. Odważny człowiek, który porzuca dostatnie życie, by podjąć ryzykowne wyzwanie, jest w wielu kulturach postacią archetypiczną. Wydobywając ciało spoczywające od dawna na ogromnej głębokości, Shaw miał odebrać jaskini wywalczoną przez nią zdobycz. W pewnym sensie próbował przechytryć śmierć.

Być może więc w tej historii ważną rolę odegrała siła mitu i wyobraźni, być może zainteresowanie ze strony mediów było przypadkowe. Tak czy inaczej, miało to być najlepiej dotychczas udokumentowane nurkowanie w historii.

W Boesmansgat jest zwykle cicho i spokojnie. Dziś jednak, gdy samochód Shirleya wspinał się na niewysokie wzgórze i zjeżdżał w kierunku zapadliska, miejsce to tętniło życiem. Kilka dużych i kilka mniejszych namiotów ściśnięto na skrawku terenu między gruntową drogą a krawędzią zapadliska. Dziesiątki ludzi stały na krawędzi, wielu z nich trzymało w dłoniach latarki. Pozostali siedzieli przy ogniskach. Warczał generator prądu. Shirley zaparkował niedaleko brzegu. Tutaj kończył się zasięg telefonów komórkowych, które na dnie zapadliska nie odbierały sygnału. Po wyjściu z samochodu Shirley poświęcił chwilę na telefon do André, przebywającej w tym momencie w ich domu na wzgórzach prowincji Mpumalanga, mniej więcej 1100 kilometrów na wschód. W przeciwieństwie do Ann Shaw André doskonale orientowała się w planach obu mężczyzn i знаła dokładnie termin ich realizacji.

Shaw i Shirley zeszli stromym rumowiskiem skalnym, mijając mosiężną tabliczkę pamiątkową zamocowaną przez rodziców Deona Dreyera kilka tygodni po jego zaginięciu.

Sprzęt nurkowy Shawa leżał tam, gdzie zostawił go poprzedniego wieczoru, na płaskiej skalnej półce wystającej z nadwieszonej skały. Sprzęt Shirleya znajdował się kilka metrów dalej, na brzegu jeziora. Kiedy się ubierali, na dno zapadliska przybywali kolejni ludzie: nurkowie zabezpieczający, ich przyjaciele i członkowie rodzin, producenci filmu dokumentalnego, lekarze, kierownik nurkowania, nurkowie policyjni i ich świta. Osuwisko skalne stało się rodzajem amfiteatru, a co większe glazy – punktami obserwacyjnymi.

Przez wszystkie miliony dni swojego istnienia Boesmansgat nie doświadczyła poranka takiego jak ten.

Jeśli wyobrażacie sobie nurka jako zwinną postać w obcisłym mokrym skafandrze, z pojedynczą butlą przypiętą do pleców, porzućcie to wyobrażenie. Kiedy Shaw i Shirley wchodzili do wody, wyglądali jak niezgrabne, budzące niejasną groźbę stwory. Byli ubrani w olbrzymie, wypełniane powietrzem, pokrywające całe ciało suche skafandry, które miały chronić ich podczas co najmniej dwunastu godzin pobytu w wodzie. Byli obwieszani sprzętem: na każdym przedramieniu elektroniczne konsole i komputery nurkowe, na biodrze czarne opakowanie akumulatora (tzw. kanister), od którego przewód prowadził do głowicy latarki zamocowanej na grzbiecie prawej dłoni, po obu stronach ciała liczne aluminiowe butle z gazami oddechowymi.

Butle przewidziano jako rezerwę na wypadek awarii maszyny, którą każdy z nurków miał na plecach: rebreatherów, urządzeń zaprojektowanych do wychwytywania wydychanego przez nurków powietrza i automatycznego uzupełniania

go tlenem. Rebreathery były osłonięte gładkimi, czarnymi pokrywami stanowiącymi swego rodzaju pancerz. Prowadziły od nich ciemne, karbowane węże zwieszające się ponad ramionami nurka i łączące się ze sobą po przeciwnych stronach ustnika.

Shaw unosił się przez kilka minut na płyciźnie jeziorka. Jeden z nurków wręczył mu kask do wspinaczki skałkowej. Do kasku przytwierdzono latarkę i maszyną osłonę kryjącą kamerę wideo. Shaw nigdy wcześniej nie używał czegoś takiego, tym razem jednak zgodził się włożyć zmodyfikowany kask – nagranie miało stać się fragmentem filmu dokumentalnego. Nikt nigdy nie podjął się wykonania takiego zadania na tak dużej głębokości i Shaw chciał dokładnie pokazać światu, co zrobił i w jaki sposób.

Włożył kask.

Shirley unosił się w tym momencie w pobliżu Shawa. Podczas każdego z jego wiekopomnych nurkowań był najgłębiej schodzącym nurkiem zabezpieczającym. Dziś miał rozpocząć swoje nurkowanie 13 minut po Davidzie, w chwili, gdy ten ostatni powinien zacząć wynurzać się wraz z ciałem. Dwaj mężczyźni mieli się spotkać na głębokości mniej więcej 220 metrów. Shirley nigdy wcześniej nie zszedł na taką głębokość – zaledwie kilku nurków nieprofesjonalnych osiągnęło ją kiedykolwiek celowo – ale czuł się pewnie. Don Shirley nigdy nie rozpoczął nurkowania, jeśli nie miał pewności, że jest je w stanie bezpiecznie ukończyć.

O godzinie 6.13, kiedy otoczone stromymi ścianami zagłębienie było już skąpane w słońcu, Shaw i Shirley krótko uściskali sobie dłonie.

„Do zobaczenia za kilka minut” – powiedział Shirley. Shaw skinął głową i odplynał na środek jeziorka. Zanurzył się tak spokojnie, że powierzchnia wody pozostała niemal niewzruszona.

Opadał wzdłuż napiętej, obciążonej liny opustowej, pozwalając jej przesuwac się między palcami prawej dłoni. Początkowo lina schodziła pod kątem 45 stopni poniżej sklepienia jaskini. Na głębokości około 50 metrów zaczynała opadać pionowo w dół, a komora jaskini powiększała się tak gwałtownie, że ściany wydawały się ulatywać z pola widzenia. Światło podwodnej latarki Shawa było oślepiające, a woda całkowicie przejrzysta, mimo to promienie nie docierały do odległych ścian grotu. Shaw był naprawdę zawieszony w pustce. Pionowa lina opustowa była jego jedynym punktem odniesienia.

Od czasu do czasu mijał kiście przypiętych do opustówki butli depozytowych z gazami oddechowymi. Pierwszy zestaw na głębokości 80 metrów. Kolejny na 95 metrach. Czasami chwycił linę i podciągał się ku dołowi, by przyspieszyć zejście.

Był spokojny. Poruszał się płynnie, zginając lewe ramię i lekko odwracając głowę, by sprawdzić wskazania cyfrowego wyświetlacza zapiętego na lewym nadgarstku. Sprawdził głębokość i czas. Schodził coraz szybciej, osiągając już niemal tempo 30 metrów na minutę. Na głębokości 150 metrów minął ostatni zestaw trzech depozytów, które on i Shirley zamocowali w tym miejscu kilka dni wcześniej. Teraz każda sekunda miała go oddalać od symbolizowanego przez nie bezpieczeństwa.

W siódmej minucie nurkowania pokonał głębokość 200 metrów.

Kontynuował zanurzenie.

W dwudziestej piątej sekundzie dwunastej minuty nurkowania osiągnął dno jaskini. Na mulistym dnie leżała cieńsza od liny opustowej biała nylonowa poręczówka, którą rozpiął podczas rekordowego nurkowania w październiku. Jej drugi koniec był przywiązany do sprzętu Deona Dreyera. Shaw popłynął w kierunku ciała.

Na powierzchni Shirley unosił się powyżej wejścia, obserwując przesuwającą się dłuższą wskazówkę zegara ściennego umieszczonego w skalnej szczelinie powyżej jeziora. Dwanaście i pół minuty po zejściu Shawa głowa Shirleya zniknęła pod powierzchnią wody.

Prawie dokładnie wtedy, 270 metrów niżej, Dave Shaw dotarł do ciała zaginionego nurka. Shirley opadał wzdłuż opustówki, schodząc w tym samym niemal tempie co Shaw. Pod nim rozciągała się ciemność.

Kontynuował zanurzenie. Po przekroczeniu głębokości 150 metrów dostrzegł poniżej światło. Nie był to jaskrawy blask latarki noszonej przez Shawa na rękę, lecz przyćmione światełko przypominające gwiazdę migoczącą na nocnym niebie. Jego źródło znajdowało się w pewnej odległości od liny opustowej, mniej więcej w tym miejscu, w którym powinno znajdować się ciało Deona Dreyera. Światło nie poruszało się. Shirley zdał sobie sprawę, że Dave Shaw jest w poważnych tarapatach.

Dotarł na zaplanowaną głębokość 220 metrów. Tutaj spodziewał się spotkać z Shawem wynurzającym się wraz z ciałem wzdłuż liny opustowej. Był już w tym momencie głębiej niż kiedykolwiek w życiu. Nie unikał takich szalonych głębokości – po prostu nigdy nie miał powodu, by na nie schodzić.

Teraz miał powód.

Kontynuował zejście, przekraczając granicę 220 metrów. Płynął w kierunku dna.

Ci, którzy znajdowali się na powierzchni, nie mieli pojęcia o dramacie rozgrywającym się na dnie Boesmansgat. Pozostali nurkowie, żony, rodziny,

przyjaciele, rodzice Deona Dreyera – wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób byli zaangażowani w tę ekspedycję – pozostawali w nieświadomości. Stopniowo, w kolejnych godzinach i dniach, zbliżali się do prawdy. Poznawszy ją w całości, poczuli się kompletnie ogłuszeni.